Cena prenumeraty kwartalna

Szwajcarja . . . . frank. 7
Włochy . . . . „ 9
Francja, Belgja i Państwo papiezkie . . . . „ 10
Austrja, Prusy i Związek niemiecki . . . . „ 12
Anglja, Księstwa Naddunajskie i Turcja . . . „ 14
Szwecja . . . . „ 18
Ameryka . . . . „ 20

Listy z pieniędzmi, z rękopismami, listy do Redakcji (franko) przesyłane być winny pod adresem: Redakcja „**Ojczyzny**“ w Szwajcarji, w Bendlikonie (pod Zurichem).

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 25 cent., za następne po 15 cent.

„**Ojczyzna**“ wychodzi dwa razy w tygodniu, to jest: w niedzielę i środę.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

Prenumeratę przyjmują Agencje „Ojczyzny:“

w Bruxelli: Charles Muquardt 2, place Royale;
w Lipsku: Księgarnia Kasprowicza, Lindenstrasse, 5.
w Florencji: Bruno Dobrowolski, piazza Madonna Aldobrandini, 26;
w Londynie: Trübner et Com. 60, Paternoster Row. City;
w Paryżu: J. N. Janowski, 18 rue des fossés S. Jacques;
— Księgarnia Królikowskiego, 20 rue de Seine St. Germain;
w Konstantynopolu: Librairie Etrangère de Mr Christien Roth à Pera.
w Sztockholmie: Bukowski, ulica Käpmansgatan 5;
w Zürichu: Dr. Śwido, Eisen Gasse Nr. 123.
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe w Szwajcarji i innych krajach.

№. 54. **Bendlikon (pod Zürichem), Środa, 5 Lipca 1865 r.** **Rok II.**

Bendlikon, 5 lipca.

Polskie życie nie mogąc się na zewnątrz wyrazić, weszło w głębie katakumbowe i tam się w tajemicy rozwija. Jednę z takich tajemnic odsłania artykuł śledczéj kijowskiéj komisji, wydrukowany w „Kijewlaninie,“ który w całości podajemy w tłumaczeniu. Tajemnicą tą jest towarzystwo, mające na celu zakładanie szkólek i nauczanie ludu. Jakiż to dowód dzikości i barbarzyństwa rządu, egzystencja towarzystwa, które kryć się musi przed nim z oświatą i z dobrem jakie czyni! Jakiż to straszny zarzut dla niego owe działanie ludzi zacnych, poświęconych nauce ludu, którzy w największéj tajemnicy przed nim szerzą światło cywilizacji! Zaprawdę, rząd przed którym z nauką kryć się muszą, nie jest rządem w znaczeniu ścisłem tego słowa, lecz uorganizowaną hordą najezdników, spiknionych na zniszczenie społeczeństwa. Z drugiéj strony, każdy bezstronnie oceniający rzeczy, uznać musi, że naród polski pod jarzmem najsroższéj niewoli organizujący w tajemnicy edukację ludową, zakładający tajemne szkoły i pilnie szerzący oświatę wbrew woli obcego rządu, jest narodem pełnym siły żywotnéj, godnie reprezentującym cywilizację, a zarzuty które mu nieprzyjaciel robi: niedbania na dobro ludu, na jego oświatę, zarzuty anarchji, — samem odsłonieniem faktu tajemnéj szkolnéj organizacji upadają. Ruch narodowy, który się starają spotwarzyć i zohydzić, w raporcie komisji kijowskiéj okazuje jedno z wielkich zadań, które przeprowadzał. Odrzuciwszy fałszywe twierdzenie, że przez te szkoły ludowi prawosławnemu narzucano katolickie pojęcia, a Rusinom polonizację, pozwólmy już samemu nieprzyjacielowi mówić o tem, co nazywa polską propagandą:

„Około pięćdziesiątego roku na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, zawiązało się towarzystwo naukowéj pomocy dla polskiego narodu. Miało ono swoją ustawę, a w Kijowie komitet złożony z 12 członków z których 5 wybierała corocznie korporacja uniwersytecka, a reszta członków wybieraną była co lat trzy, w czasie kontraktów przez inne stany społeczeństwa. Towarzystwo miało w każdym powiecie swoich poborców dla zbierania składek stałych i nadzwyczajnych z koncertów, przedstawień teatralnych, loterj, wydawnictw pismiennych i t. d.

Według ustawy, każdy z członków towarzystwa obowiązanym był: wypełniać w miarę możności polecenia komitetu tyczące się nauczania, udzielać komitetowi osobiście i pismiennie uwag swoich, jak również wiadomości i spostrzeżeń o miejscowych potrzebach szkółek, a także miał sobie polecone „unikać wszystkiego, coby mogło wyjawić i narazić czynność towarzystwa.“ Członkowie otrzymywali roczne sprawozdania o czynnościach i kapitałach towarzystwa. Komitet układał coroczny wykaz rozchodów, składał do kasy przeznaczone na to pieniądze, a pozostałość oddawał na odsetki; rozdawał miejsca nauczycielskie na przedstawienie i zaręczenie przynajmniéj dwóch członków, ludziom dostatecznie wypróbowanym pod względem nauczycielskich zdolności i szczerości poświęcenia się dla przyjętego obowiązku, (konieczny warunek dla kandydatów na nauczycieli, żeby byli Polakami i katolikami (?); utrzymywał w Kijowie bibljotekę złożoną z wychodzących w Polsce i za granicą dzieł, mających na celu narodową oświatę, a także skład początkowych książek, które sprowadzane były w liczbie dostatecznéj do rozesłania po szkółkach; corocznie rozpatrywał i poprawiał naukową instrukcję dla nauczycieli; układał roczne sprawozdania; dwa razy do roku sprawdzał przez pośrednictwo swych członków stan szkółek znajdujących się pod jego zawiadywaniem i zarządem. Przewodniczący komitetowi naznaczał czas i miejsce posiedzeń, prowadził korespondencje w imieniu towarzystwa i utrzymywał archiwum. Komitet jednego z członków swoich obierał na bibliotekarza a drugiego na poborcę. Szkółki były zakładane głównie przy kościołach, przy fabrykach i wszędzie gdzie okoliczności miejscowe sprzyjały temu. Przed założeniem szkółki, komitet obowiązany był porozumieć się z miejscowym proboszczem i obywatelem, lub też z inną osobą, która przyjęła na siebie obowiązek opieki nad mającą się założyć szkółką, dowiedzieć się o liczbie mieszkańców, dla których miała być urządzona szkoła, o środkach miejscowych, któremi dla téj szkółki rozporządzać można, o liczbie dzieci mogących się uczyć w szkółce i t. d. Poczem komitet zaopatrywał szkółkę w nauczycieli, książki, a w miarę możności i w pieniądze. W mieszkaniu szkolnem winno być pomieszczenie dla nauczyciela i uczniów stale tamże mieszkających, jak również ogród i kawał gruntu.

Całą posługą tak w szkółce jak i w ogrodzie zajmowali się uczniowie, odpowiednio do sił i wieku, w czasie wolnym od nauki; dla trudnéj zaś roboty (noszenie wody, rąbanie drew, palenie w piecu i t. d.) utrzymywany był przy szkółce stróż. Do szkółki przyjmowane były dzieci włościan, mieszczan i szlachty, bez różnicy wyznania, byleby tylko to nie sprowadziło na szkółki prześladowania ze strony rządu.“ (W oryginale te słowa wytłoczone odmiennemi czcionkami). Komitet płacił wynagrodzenie nauczycielowi po 10 rs. od każdego ucznia; jeżeli ich było więcéj niż trzydziestu, to od trzydziestego pierwszego i daléj tylko po 5 rs.; zaopatrywał także szkółkę we wszelkie naukowe pomoce, jeżeli miejscowe środki okazały się niedostatecznemi. Za naukę i utrzymanie uczniów, ani proboszcz, ani też nikt nie był w prawie wymagać żadnego wynagrodzenia; lecz gdy kto z oddających na naukę swoich dzieci, zechciał ofiarować coś od siebie, to proboszcz lub opiekun, obowiązany był przyjąć tę ofiarę nie jako zapłatę za naukę, lecz jako podarek na korzyść szkółki. Tam gdzie było więcéj niż 30 uczniów, komitet naznaczał do pomocy nauczycielowi pomocnika, z płacą 50 rs. rocznie. Urządziwszy i opatrzywszy szkółkę, komitet czuwał nad nią nieustannie, przy pomocy téj miejscowéj opieki, z którą zostawał w stałych stosunkaah przez pośrednictwo jednego ze swych członków. Miejscowa opieka składała się z proboszcza, jeżeli szkółka istniała przy parafji, z nauczyciela, z opiekuna lub opiekunki i okolicznych obywateli. Obowiązkiem jéj było wszelkich starań przykładać, ażeby miejscową ludność przekonać o konieczności oświaty, ułatwić rodzicom przeszkody, jakie się natrafiały w oddaniu dzieci do szkółki, zabezpieczyć fundusze dla niéj, starać się o zachowanie zdrowia wychowańców, jako też wynaleźć dla nich zachętę do pracy. „Proboszcz lub opiekun, brali na swą odpowiedzialność ochronienie szkółki od prześladowań policji.“ Proboszcz wykładał naukę religji i obowiązany był starać się o to, żeby wszystkie dzieci z jego parafji od 7 do lat pobierały wychowanie w szkółce. Nauczyciel, prócz zajęć naukowych, obowiązany był starać się o pomyślność szkółki, zyskując sobie ufność i poszanowanie między ludem, *bratając się* (w oryginale odmiennemi czcionkami) *z nim*, służąc mu dobrą radą, współczuciem, a głównie dowodząc mu, że przyjmuje z całą miłością pod opiekę swoją powierzone mu dzieci; w stosunku zaś do komitetu, przyjąwszy na siebie główny dział pracy względem oświaty ludu, nauczyciel powinien zwracać się ku niemu z całą ufnością po radę i pomoc, i dostarczać mu najszczegółowszych wiadomości o stanie szkółki, stososownie do nadanych przepisów.

Kijowski komitet ustanowiony był w Kijowie po roku 1855, *za zgodą obywateli, w czasie wyborów* i otrzymał wtedy potwierdzenie swych projektów. Jako współzawodnik kijowskiego, utworzył się komitet *Taraszczański* złożony z obywateli ziemskich tego powiatu, w czasie zjazdu ich

Podróż więźnia etapami do Syberji w r. 1854,

przez *Agatona Gillera*.

(Dalszy ciąg).

Wieczorem zapowiedział podoficer bardzo wczesny pochód, przed świtem więc wszyscy podnieśli się; każdy wpakował w worek swoje rzeczy, zawiązał go, odział się po podróżnemu i oczekiwał chwili wyjścia; ja tymczasem stanąłem przy oknie, ażeby przez kraty popatrzeć na wschód słońca. Mrok przejrzysty zalegał nad ziemią, niebo różowało się i krasiło purpurą. Przy drodze stała karawana tatarskich kupców, konie pasły się na polu, a kupcy ze snu podźwignięci, zwróciwszy się obliczem ku południowi w stronę Mekki odmawiali ranne modlitwy. Długa ich była modlitwa; słońce już wynurzyło się na widnokrąg, strzeliło miljonami promieni, wzniosło się, zbielało, a oni jeszcze modlili się. Swiatło walczyło z niknącą ciemnością, przenikało poranne mgły, a ziemia jakby złotem oblana, powoli obnażała swoje kształty. Klucz skrzypnął we drzwiach, a na dziedzińcu widzę zgromadzonych żołnierzy, czas więc w drogę. Na dziedzińcu żołnierze ustawili aresztantów w szeregi, powiązali ręce łańcuchami, porachowali, otoczyli bagnetami i już idziemy. Litościwy tutejszy oficer, nie kazał prowadzić środkiem drogi, lecz trawnikiem obok drogi, gdzie w dwa rzędy rosnące brzozy, gadając z porannym wiatrem, osłaniały nas przed skwarnem słońcem. Wonne i świeże powietrze, murawa pod nogami, wszystko nam sprzyja i pomaga do chodu. Pola okryte są zbożem na pniu, stogami, snopkami rozrzuconemi, a rolnicy nie wyprzedzili nas w rannem wstaniu, bo oto ściągają się powolutku na pola. Poczułem dzisiaj swobodę w sercu i było mi lepiéj w duszy niż zwykle; lecz przyjemne wrażenie dzisiejszego poranku wkrótce zakłócone zostało rozmową z Polakiem, niegdyś żołnierzem naszéj armji (1831), późniéj żołnierzem moskiewskim, idącym do Syberji za dezercję i włóczęgę. Człowiek ten przeniewierzył się duchowi narodowemu i zwątpił zupełnie o Polsce. Nadzieje względem podźwignięcia ojczyzny wydały się mu śmiesznemi; a praca i starania o podźwignięcie narodowości naszéj płonnemi. Ludzie, którzy przeżyli jedną lub też kilka klęsk narodu, pospolicie tracą nadzieję w lepszą przyszłość, gubią wiarę w naród i wątpiąc o wszystkiem pogrążają się w bierność i obojętność. Późniéj, jeżeli to są ludzie z wykształceniem, stają się w wysokim stopniu pessymistami i nigdy prawie nic dobrego w narodzie swoim nie widzą, a ganiąc go i plugawiąc mówią, że to robią z miłości ku niemu; z drugiéj strony stają się optymistami w sposobie zapatrywania się na rządy istniejące, drżą często przed ich potęgą, truchleją przed władzą — i krok jeszcze jeden a staną się sługami wrogów. Tacy ludzie bardzo często w literaturze, na polu bojowem i na polu życia towarzyskiego, stają pod chorągwią ciemiężców i zdradzają własną ojczyznę. Wielu znam ludzi, którzy do zdrady takim sposobem doszli. Jak w wierze zwątpienie jest zgubą i grzechem, podobnie i w sprawie wyjarzmiającego się narodu, walczącéj narodowości, zwątpienie prowadzi za sobą zgubę — tam ono było grzechem, tu jest zdradą. Bardziéj od wrogów szkodzą i pracują na zatracenie własnego narodu, wszyscy wątpiący, pessymiści, tchórze, obojętni; nie znam ludzi bardziéj Polsce szkodliwych. Wyraźnego zdrajcę każdy pomija, a pessymiści po cichutku przyznają się do miłości ojczyzny, w imię téj miłości sieją zgorszenie zwątpienie i smierć. Pessymista w narodzie mającym byt niepodległy nie może być szkodliwym, lecz w narodzie ujarzmionym działania jego sa zabójcze. Rzeczywisty Polak, zacny obywatel i patrjota kraju, nie ustraszy się klęską, owszem po każdéj klęsce, gorliwiéj stara się podźwignąć ojczyznę i wierzy i głosi, iż ona podźwignie się i musi podźwignąć się; klęska jest dla niego bodźcem do większéj czynności i do większéj pracy dla Polski, a jeśli wkrada się w serce jego zwątpienienie, gwałtem je dusi w piersiach swoich i nigdy nie pozwoli mu objawić się w obec ludzi. Jako od dżumą zarażonego, odstąpiłem od dezertera, który nazywał się Polakiem i cieszyłem się w duszy, że go nie do Polski lecz do Syberji rząd posyła na wygnanie. Pomiędzy jeńcami z r. 1831, których klęski, trudna służba i niewola w Rosji przytłoczyły, wielu jest zacnych, którzy wytrwali w narodowej świętości i czystości ojczystego ducha, lecz bardzo wielu znajduje się podobnych do owego dezertera. Niech Bóg broni każdego od choroby zwątpienia.

Przeszedłszy 25 wiorst, przed południem stanęliśmy we wsi *Czugunach*, gdzie nowa komenda żołnierzy bierze nas pod swój dozór. Wczoraj starłem powtórnie nogi, a pęcherze nie dają mi dzisiaj stąpnąć, musiałem więc prosić oficera o pozwolenie je-

w miasteczku Stawiszczach *w zimie przy końcu* 1861 r. Tu był ułożony projekt dla szkół, który postanowiono wprowadzić w wykonanie, nie tylko w powiecie Taraszczańskim, lecz i we wszystkich szkołach trzech miejscowych gubernji. Komitet Taraszczański, będący pod przewodnictwem tamecznego marszałka szlachty, dążył do samodzielnego istnienia i zarządu szkółkami, i nieprzyznawał komitetowi kijowskiemu prawa rozrządzania, pozostawiając przy nim tylko obowiązek starania się o nauczycieli.

Tymczasem komitet kijowski nieprzestawał wydawać od siebie *prawideł* dla szkółek wiejskich i nauczycieli tychże. Byli tacy lecz w nie wielkiéj liczbie co nie pochwalali ustępu tyczącego się nauczycieli, czyniącego z nich nic innego jak tylko działaczy politycznych, podczas gdy większość była tego mniemania, że nauczyciel powinien działać nie tylko na samych uczniów, lecz i na ich rodziców, ma się rozumieć *skrycie i ostrożnie, żeby i własnéj strzegli skóry.* Prócz prawideł, bezwątpienia dawane były i osobiste porady przez tych członków komitetu, którzy stosownie do ustawy, obowiązani byli dwa razy do roku sprawdzać stan szkółek.

Korespondencja komitetu prowadzona była z powiatami za pośrednictwem zaufanych osób. Książki naukowe, nawet wydane za pozwoleniem cenzury, przesyłane były takąż samą drogą. Urządzeniem wiejskich szkółek zajmowali się szczerze obywatele trzech tutejszych gubernji. O otwarciu takich szkółek, o nauczycielach tam naznaczonych, o wykładzie, ma się rozumieć nie czyniono żadnych zawiadomień do władzy.

W wiejskich szkołach w Ładyżynie, Bahwie, Tetijowie, Jampolu, uczniowie co dzień chodzili do kościoła na mszę ranną, poczem rano i po południu wykładano im przedmioty naukowe, nie inaczéj jak po polsku, wyłącznie zwracając uwagę w historji, literaturze, jeografji na to, co miało styczność z gospodarstwem wiejskiem, prawami, obyczajami i obecnem położeniem polskiéj ziemi, jednem słowem na wszystkie tak zwane *polskie* przedmioty. Nauka języka rosyjskiego ograniczała się do tego, żeby uczniowie byli wstanie zrozumieć ten język; bardziéj specjalnie uczono *języka rusińskiego, lecz tak, że abecadło doń powinno być polskie.* Do wykładu jeografji i historji polskiéj używane były wyjątki piśmienne, albo też takie dzieła jak: *wyciąg z geografji polskiéj*, o któréj komitet cenzury odezwał się, że napisane jest w myśli dowiedzenia mniemanéj zależności *zachodniego kraju* do Polski. W szkole jampolskiéj zamiarem było dać uczniom wyższe wychowanie, tak, żeby mogli się obejść bez nauk gimnazjalnych, z celem aby ich wykształcić na wiejskich nauczycieli, i żeby poddali się pod rozporządzenie opiekunów szkolnych. Sądząc z działalności rozesłanych do różnych szkółek wiejskich nauczycieli, towarzystwo pomocy naukowéj i komitet jego znalazło w nich najprzykładniejszych działaczów i wykonawców.

Prócz przeznaczonych dla szkółek dzieł naukowych, mieli oni przy sobie w zapasie mnóstwo *rękopiśmiennych rewolucyjnych utworów, portrety przestępców politycznych*, zapewne dla czytania i nauki uczniów. Niektórzy z nich, nie bacząc na zabronienie ze strony miejscowych *błahoczynnych* (t. j. starszych popów), zbierali dzieci prawosławne do szkoły, chociaż wcale nie byli nauczycielami, lecz tylko gorzelanymi lub oficjalistami u obywateli. W szkółce Tetijowskiéj, z uczniami, którzy mówili po rosyjsku (?) i nie umieli ani słowa po polsku, nauczyciel rozmawiał nie inaczéj jak tylko po polsku. czynił uwagi i poprawki na zeszytach uczniów także po polsku, dopóki ich nie przerobił na swój ład. Żeby szkołom nadać i wewnętrzny ustrój i urządzenie, utworzyli oni i zaprowadzili *instrukcję dla deżurnych uczniów* określającą sposób życia ucznia, a która wymagała odeń, ażeby: *zaczesywał się po polsku* (?), *modlił się po polsku, rozmawiał tylko po polsku, i polonizował się w stosunkach ze starszymi i towarzyszami.* Chociaż wykład religji księża wzięli na siebie, lecz mimo to, napisano dla uczniów cały *zbiór modlitw* polskich wieczornych, na różne wypadki, z dodatkiem hymnów treści rewolucyjnéj. Wszystko to się robiło z celem przerobienia i udoskonalenia młodych umysłów, w których się przygotowuje jak Polacy się wyrażali: *nasza przyszłość, sława naszéj historji.* Lecz towarzystwo działalności swéj nie ograniczało tylko do dzieci, owszem nie zaniedbywało wpływać pod względem moralnym i narodowym na serca rodziców swych uczniów. W tym celu członkowie jego starali się zyskać ich ufność, i dlatego odwiedzali ich w chatach. Nie zważając na przeszkody starali się koniecznie wprowadzić w zwyczaj niedzielne odczyty.

W takiem położeniu znajdowała się przy końcu 1862 r. sprawa tajemniczych szkółek, których celem było spolonizowanie i *zkatoliczenie* (wyrażenie urzędowe moskiewskie) prawosławnéj ruskiéj (lecz nie moskiewskiéj) ludności. Powstanie wykazało ją jak w przezroczystéj wodzie, a miejscowa administracja przedsięwzięła stosowne środki aby złe odwrócić.“

Tu się kończy wyjątek z raportu komisji śledczéj kijowskiéj, drukiem ogłoszony. Członków owego stowarzyszenia szerzącego oświatę, ukarano wygnaniem i wieloletniem więzieniem, karząc w nich owego ducha polskiego, co choć skuty nie przestaje działać dla dobra i oświaty ludu. W Europie sądzą, że nasze związki tajemne, mają tylko rewolucyjne zadania, raport powyższy przekona jéj polityków, że u nas wszelka praca organiczna z ekonomicznem czy też naukowem celem, tylko sposobami konspiracyjnemi i drogą tajemnych związków odbywać się może.

KORRESPONDENCJE.

Drezno, 29 czerwca.

Między pismami ostatniéj emigracji odznaczają się utwory Bolesławity, a pomiędzy niemi powieść: „Czerwona para“ jest najlepsza [1]). Napisana pod wrażeniem świeżych wypadków, nosi cechę prawdziwego natchnienia i wyższéj dążności. Jest to arcydzieło autora a mieści w sobie bogate ziarno nadziei.

„My i Oni“ powieść tegoż samego autora, lecz kreślona pod wrażeniem upadku, rozwija inne przekonania, przeciwne tym które w „Czerwonéj Parze“ znajdujemy. „Ojczyzna“ umieściła zbyt pobłażliwą recenzję téj powieści.

Ostatni, świeży utwór Bolesławity ukazał się p. t. „Moskal“. Wyższy co do wartości od powieści „My i Oni“, obok zalet prawdziwego talentu mieści w sobie skazy zmiennego przekonania, które przykro spotyka się w utworze człowieka posiadającego wszystkie warunki wpływowego pisarza i kierownika opinji. „Moskal“ jako powieść dla Moskali, ma niezaprzeczoną wartość. Wskazuje im trafnie i rozumnie wady, błędy i ciężkie zbrodnie, które lud i rząd moskiewski popełnił; możnaby ją nazwać odezwą do Moskali, mającą zamiar nawrócenia i oświecenia ich. Gdyby wolno nam było łudzić się, że te głuche masy zrozumią już dziś głos proroka, pochwalilibyśmy ten zamiar. Lecz jest to głos na puszczy, a pełen jest przytem illuzji politycznych, które wiele szkody przynieść mogą. Tam gdzie siła materjalna występuje z nieuznaniem prawa i siły moralnéj, tam pojęcie braterstwa jest przedwczesne a kierowanie ku niemu grozi niebezpieczeństwem. Nie jedno jeszcze pokolenie przejdzie, zanim moskal zrozumie braterstwo, poświęcenie i wielkie hasło na naszym sztandarze: „za naszą i waszą wolność“.

W powieści téj obok najpiękniejszych ustępów i zdrowych pojęć, obok gorącéj miłości ojczyzny czytelnik spotyka zdania i poglądy fałszywie przedstawiające myśl i działanie powstania. Krytyka jego jest zawsze niesłuszna a utyskiwania nad terorymem nie mają podstawy. Wiele też innych jest wyrzeczeń w tem dziełku, które nie rozumiemy jakim sposobem znaleźć się mogły w ustach trzeźwo patrzącego się człowieka. Do takich należy rada aby zbrojne powstanie raz na zawsze było usunięte z dziejów świata i Polski. Ciekawi jesteśmy jakimże sposobem autor myśli wydobyć Polskę na niepodległość? Rada taka będzie w miejscu, gdy już Polska będzie, lecz tak długo czas zbrojnych rewolucji nie minie, jak długo Polska w niewoli trzech najezdników zostawać będzie. Autor twierdzi, że wchodzimy w nową epokę ducha i że kraj nasz zbawią święci a nie bohaterowie. Dla czego nie jedni i drudzy? Po co ta jednostronność i te doktrynerskie albo sekciarskie twierdzenia, które ograniczając postęp do pewnéj kolei, robią trudnym do osiągnięcia cel, jaki mamy przed sobą. Skrzywionych zapatrywań się pełno w tem dziełku, a jak nas razi nieznajomość faktów spełnionych i niewłaściwy na nie pogląd, tak obawą o autora przejmuje pewien ślad, odbicie się chorobliwego kierunku, który się wyraził pomiędzy panami naszymi i w dziennikarstwie poznańskiem a który tu względnie nazwiemy ufnością w porozumienie się dwóch narodów, a raczéj naszego narodu i rosyjskiego rządu, które Bóg sam rozrywa.

Od kolebki do grobu uczmy się, pracujmy, kujmy w skale wszelkich trudów, bądźmy duchami światła; podzielamy te zacne rady i dążenie autora, aleź nie podpisujmy jeszcze pokoju i zgody, wówczas gdy jeszcze wszystko mamy do zdobycia, gdy kraj w niewoli, gdy tyle jest do zrobienia na świecie przez walkę — przez czyny które autor pragnie usunąć z karty dzisiejszych i jutrzejszych prac i usiłowań naszych. Jak żadnem szalonem usiłowaniem i targaniem się, żadną intrygą i dyplomacją, tak też i samem podniesieniem ducha nie odbierzemy w zdradziecki sposób zabranego nam kraju. Nasz rozum, święte zamiary i uczucia oraz potęga i czystość ducha, przypuśćmy, że mogą Moskali oświecić i wzruszyć, ale ani ich oświata, ani to wzruszenie i podniesienie nie daje nam jeszcze pewności, że dobrowolnie kraj nasz nam oddadzą. Drogi jakie nam autor wskazuje, nie są nowe, opinja dawno uważa je za mrzonki uczciwie pomyślane ale niebezpieczne wówczas gdy niemi negują sposoby innego, a przedewszystkiem orężnego działania dla oswobodzenia kraju. Na polu tych mrzonek, gdy idzie o zastosowanie występuje panslawizm ze swojem braterstwem, jednością krwi, interesów i t. p. a który jest niepolską ideą, szkodliwą dla nas jako w niewoli będących, bo zamienić nas może na wiernych carowi moskali. Z chwilą, w któréj wyrzeczemy się naszéj niepodległości i wolności, przestaniemy być Polakami choćbyśmy i po polsku mówili. Polska mieści się w tym duchu samodzielnym, który zależności nie znosi, niewolę wszelką rwie, a dąży do wolności człowieka i niepodległości narodów.

Nie chcemy autora pomawiać o przejęcie się zasadami panslawizmu, lecz sądzimy, że rozpacz, boleść z wielkiéj klęski wynikła, mogą jego jak i wielu innych pod tą chorągwią, którą słusznie nazwaliście chorągwią śmierci, postawić. Powtarzamy, obawiamy się o autora, albowiem z jego dzisiejszego usposobienia, łatwo przechodzi się do panslawizmu. Już to jest niedobrze gdy utalentowanem piórem zaszczepia się chwiejność i mglistość przekonań i usiłuje zamknąć wstęp do przyszłego narodowego obozu. Gdyby na grobach bohaterów i rycerzy naszych wzrastali tylko skrzydlaci, idealni, filozoficzni fantastycy, których ła-

[1]) Pan Henryk z Kamionki mieszkający w Paryżu. donosi nam, że przetłumaczył na język francuzki powieść Bolesławity „Szpieg“ i ma zamiar przetłumaczyć „Dziecię Starego Miasta.“ (Przyp. Red.)

---

chania na podwodzie. Posádzili mnie znowuż na workach i powolutku za partją ciągnęłem się po drodze równéj i gładkiéj. Okolica tutejsza lekko wydęta, okryta jest szerokiemi łanami nieżżętéj pszenicy, kołysze się jak złota fala, a plenne kłosy uderzając się jeden o drugi szeleszczą, szumią i głuszą przykry brzęk kajdan. Z pszenicy wyziera ładny kielich kąkolu, siwiejący modraczek i wyka, która ścisnąwszy swojemi splotami słomę, fantastycznie zwiesza się lub okręca, jak rzeźba na gotyckiéj kolumnie. Widoki są jednostajne i brak im wydatnych, skupiających imaginację punktów. Zjechawszy z małéj pochyłości pagórka, wkrótce przybyliśmy do obszernéj wsi zamieszkałéj przez starowierców. Zagrzmiał bęben, a na jego hasło ze wszystkich domów wybiegały kobiety, niosąc chleb i jabłka dla aresztantów. Taką ilość nadawały jabłek, że zapełniono niemi kilka wozów, a ja niemi byłem najzupełniéj obrzucony. Aresztanci najpiękniejsze owoce znowuż od siebie ofiarowali oficerowi i żołnierzom. Lud w téj wsi jak i w całéj okolicy nie odznacza się dzielną postawą, ani kształtnemi rysami. Kobiety są brzydkie, mężczyzni mają gruby i ponury wyraz fizjonomji, ubiór podobnie jak pod Niższymnowogrodem jest niemalowniczy.

Kręcąc się po obszernéj płaszczyznie między krzakami łoziny i wierzby, przybyliśmy nad brzeg Sury, wpadającéj wązkim gardłem do Wołgi. Na przeciwnym wysokim brzegu, wspaniale przedstawia się oku małe miasteczko *Bazyli-Surski* (Wasil), położone na przylądku utworzonym przez Wołgę i Surę, odległe o 3 mile od Czugunów. Zmącona i biała woda Sury, wzdyma się i pieni pod silnym wiatrem i fale jéj rozpryskują się o prom, na którym przeprawiamy się do miasta, żołnierze odsuwają i kolbami odtrącją aresztantów od krawędzi promu, kierowani roztropnem przewidywaniem, iż którykolwiek z potępieńców mógłby rzucić się w wodę, szukając spokoju i swobody w jéj falach, których na ziemi nie mógł znaleźć. Z brzegu, pięliśmy się po wysokiéj górze przez liche miasteczko, ozdobione jedną cerkwią, mające do 2,000 mieszkańców, do etapowego więzienia, stojącego na znacznéj pochyłości, w niem zamknięci odbywamy dniówkę. Z okien etapu rozściela się obszerny i piękny widok szerokiéj Wołgi i wązkiéj lecz bystréj Sury. Sura jest jedną z piękniejszych i znaczczniejszych rzek wpadających z prawego brzegu do Wołgi; źródła jéj znajdują się w saratowskiéj gubernji, przepływa przez gubernję penzeńską, a stolica téj gubernji, nad jéj brzegiem się wznosi, daléj—płynie przez gubernję symbirską, w niéj 2 miasta: Korsuń i Ałatyr stoją nad Surą. W kazańskiéj gubernji nad Surą położony jest Kurmysz i Jadryń, na małéj przestrzeni przerzyna niżegorodzką gubernję i pod Bazylim łączy się z Wołgą. Bazyli założony został r. 1523, przez wojsko wielkiego moskiewskiego kniazia Bazyleho Iwanowicza, wysłane pod dowództwem cara tatarskiego Szich-Aleja, zdrajcy własnéj ojczyzny i kniazia Borysa Garbatego, na plądrowanie kazańskiego państwa. Wojska moskiewskie spustoszyły Kazańszczyznę ogniem i mieczem i na saméj granicy przy ujściu Sury na cudzéj ziemi, założyły miasto i twierdze, którą od imienia panującego nazwali Wasil-Surski. Mając nad Surą punkt oparcia się, Moskale coraz śmieléj i częściéj napadali na sąsiednie państwo, następnego roku 1524, Moskale jak szarańcza znowuż splądrowali Kazańszczyznę, a car tatarski zmuszonym był zawrzeć z wielkim księciem moskiewskim, rozejm na 5 lat [1]). W XVI wieku Sura była granicą państwa moskiewskiego, a dzisiaj, 300 lat zaledwo upłynęło, granica ta przeniosła się aż na brzegi oceanu Wielkiego, t. t. o 1,500 mil za Surę. Dzisiaj u Moskali jest święto Przemienienia Pańskiego (Spasa) i uroczystość święcenia jabłek w cerkwiach. Do Przemienienia (18 września) Moskale jabłek nie jedzą, uważając je za szkodliwe dla zdrowia, a dopiero są w powszechnem użyciu po dzidziejszym dniu, gdy je Zbawiciel jak mówią przemieni na zdrowe i posilne. Do św. Jana Chrzciciela podobnież jak u nas w Polsce, gmin w Rosji nie używa rzecznéj kąpieli i utrzymuje że woda napełniona jest rozmaitym gadem i szkodliwem robactwem, dopiero gdy św. Jan wodę ochrzci, pozbawia się nieczystego robactwa i chrześcijanin bez szkody dla zdrowia i duszy kąpać się może Mieszkańcy bazylscy nie zapomnieli o aresztantach w więzieniu i jako w uroczystość jabłek naznosili mnóstwo owoców i *szańków*, (jest to pszenny placek, posypany kaszą, serem, lub jagodami). Drzwi prawie nie zamykały się, bo co chwila nowa miłosierna osoba wchodziła z jałmużną, nie przeszkadzało to jednak aresztantom grać w karty pod tapczanami i kłócić się o podział jałmużny.

(D. c. n.)

[1]) Wojen. Encyklop. Leksikon lit. G. str. 401.

godność zagłuszyłaby hart żołnierza, a zasady wytrąciły im oręż z ręki, gdyby wiara w cuda zastąpiła wiarę w możność człowieka, w skuteczność jego usiłowań i w opiekę Boga nad trudzącymi się i walczącymi, otrzymalibyśmy palmę męczeństwa, otrzymalibyśmy niebo, ale ojczyzny ziemskiéj, ale Polski od Odry do Dniepru nie otrzymalibyśmy, a ją tak mocno umiłowaliśmy, a w niéj taką potęgę ducha, że dla jéj odzyskania i duszę i niebo poświęcić jesteśmy gotowi.

Jest Bóg, są cuda nad głowami naszemi, mamy tę wiarę, ale wszechmocność jego dopomoże tym, którzy staną czyści ale potężni czynem w obec złego, którem są rządy obce uciskające narody i tym co staną z dobrą wolą i dobrą służbą w obec władz narodowych. Żadna z tych władz dla tego że jest władzą i jako taka działa, potępioną być nie może. Naród powstający, naród dający krew za niepodległość, nie błądzi, nie traci ducha, lecz podnosi się, korzysta zawsze, a nawet wśród klęsk odradza się, uczy się **pamiętać**. Naród karcący zdrajców, szpiegów i zbrodniarzy, nie jest ani dzieckiem, którego (według Jeremiego w powieści **My i Oni**) do szkoły posłać trzeba, ani terorystą, ani uczniem rewolucyjnych moskiewskich bawidełek, ani złym chrześcijaninem, ale jest narzędziem sprawiedliwości, działającem z prawa i w prawie. Karcić potrzeba czyny pojedyncze niesprawiedliwości, ale prawa karania i odsuwania złego ani narodowi ani jego władzy odmawiać nie można.

Jedna wola boża od początku świata kieruje dziejami, za jéj rozkazem Samson w sile ducha i ciała ociemniały, lecz zawsze bohater wstrząsa olbrzymiemi kolumnami pałacu, gdzie zgromadzeni Filistyni biesiadują, i pod jego gruzami giną wrogi, a lud Izraela uwielbia wybawcę. Judyta zabija bezbronnego, śpiącego Holofernesa, ale lud swój ocala. Charlotta Corday, zabija bezbronnego Marata, a Francja jéj błogosławi, a na sumieniu narodowéj naszéj władzy, na sumieniu dowódców mająż ciążyć wyrzuty za strzały do wrogów, zdrajców i szpiegów, i możnaż te zasłużone kary przedsiębrane w ocaleniu społeczeństwa i kraju nazwać niesprawiedliwością? czyż droższe życie jednego nikczemnika od tysiąca uciśnionych? czyż tylko prawo uległości i cierpienia dane człowiekowi?

Wprowadzając ludzkość na tor nowéj duchowości, świętości, trzeba pierwéj zdobyć jéj możność, pozyskać pewność i warunki swobody i szczęścia. Warunków tych nigdzie nie ma, gdzie tylko spojrzymy wszędzie ucisk, złe, gwałty, brutalstwo siły spostrzeżemy, nie prawo lecz królowie i ministrowie panują, dyplomacja radząc niby o dobru ludów, o własnéj tylko radzi korzyści, a nasz kraj najcięższe znosi katusze. Słowa o duchowem wyzwoleniu, o świętości, jeżeli nie są jako ogólna moralna zasada rozszerzane, lecz jako hasła mające wyłączyć wszelkie materjalne działanie, nie będą zbawieniem, ale zostaną w dziejach jako ironja dla zakrwawionych serc, głębokich boleści. Prawda jest w połączeniu tych dwóch kierunków. Fałszem jest ich rozdwojenie jak i propagowanie zaprzestania i pogrzebania raz na zawsze powstań.

Duchowy spokój i anielstwo, dopiero w odzyskanéj ojczyźnie, po odebraniu tego co nam się jako ludziom należy zrealizuje się w zupełności, ludy się udoskonalą i staną się anielskiemi, gdy będą anielskie rządy. Dzisiaj przewodnicy nasi! niechaj słowa wasze z wiarą i wolą dają nam światło, naukę i pracę, uczcie nas moralności i męztwa, wskazujcie przykłady bohaterów jak Kordecki, jak prorok ks. Marek, pasujcie nas na rycérzy światła i prawdy, ale uczcie także zdobywać szańce nieprzyjaciół i niszczyć niesprawiedliwość jarzma niewoli.

Sztokholm, 27 czerwca.

(B). Wieszatiel rozwścieklony zręcznem zeznaniem zupełnie niewinnego Ohryzki, zadowolniwszy swe rozbestwione dzikie chuci powieszeniem Malewicza w Słonimie i drugiego, kmiotka w mińskim województwie, udał się do Petersburga, zapewniając rychły powrót na Litwie swoim opryszkom. Wjazd jego do stolicy carów był tym razem samotny, nikt go nie spotykał, każdy go ze wzgardą odtrącał, godów weselnych i bachanalji nikt na jego cześć nie wyprawiał a nawet i ikon na jego spotkanie nie wynoszono. Wprawdzie obficie laury sypał na jego głowę Katkow w „Mosk. Wied." lecz już sam Wieszatiel spostrzegł, iż były to laury za jego własne pieniądze składane u stóp jego katkowskiego piedestału. Obojętność publiczności rozgniewała Wieszatiela. Postanowił ją usunąć i znowuż zrobić się przedmiotem powszechnego zajęcia rosyjskiéj publiczności. W tym celu wysłał swoich ajentów na Litwę: jednych w celu propagowania adresów do cara, proszących o jego powrót, innych w celu wywołania nowych zaburzeń, które miały dowieść carowi, iż Litwa bez niego obejść się nie może. Zawiodły Wieszatiela i te rachuby. Lud co przeszedł tyle bolesnych prób, nabywa doświadczenia i nie da się z łatwością uwieść, usiłowania więc Wieszatiela były napróżne. W obecnéj chwili usiłuje pomścić się nad Ohryzką, który ratując się od tortur, porobił zeznania z powodu których Murawiewa wezwano do Petersburga. Kaufmana jeszcze dobrze ocenić nie można. Poseł rosyjski w Sztokholmie p. Daszkow wyrzekł, że po usunięciu Wieszatiela mają zamienić krwawy jego system na łagodniejszy sposób wynaradawiania Litwy. W mowie swojéj do żydów wileńskich, Kaufman zachęcał starozakonnych do przyjęcia jedynéj świętéj prawdziwéj i ztąd to i najlepszéj wiary to jest kazionnego prawosławia cara, przytem naiwnie radził żydom rozstać się z głupią ich religją i przesądami które ich hańbią, i nakazywał wychowywać dzieci po moskiewsku. Zmianę naczelników kraj przyjął obojętnie, nie spodziewając się ze zmianą osoby odmiany systematu.

Śmierć carewicza, na pozór mała okoliczność, wywarła silny wpływ. Na Żmujdzi zaraz przypomniano sobie, że przepowiednia 9-letniéj dziewczynki z okolic Oniszty, na pograniczu Litwy i Żmujdzi sprawdziła się, jak również sprawdziła się przepowiednia starego Bartłomieja, żołnierza z oddziału ś. p. Mackiewicza, który chodząc od chaty do chaty po śmierci swego ukochanego naczelnika, opowiadał kmiotkom o bojach ks. naczelnika, o jego świętéj śmierci, zachęcał zarazem do zgody z panami mówiąc im, iż za to, że żyliśmy nie w zgodzie a byliśmy chciwi, Bóg nas karze, lecz skoro upamiętamy się Bóg sprawiedliwy schyzmie nie przebaczy. Zeszłe na nich pożary, powietrze morowe, zarazy na bydło i ludzi, a jeśli i to nie pomoże, dotknie ciosem śmiertelnym familję cara, wywoła wojnę domową i oswobodzi Polskę. Ziszczenie więc w jednym punkcie przepowiedni łatwo każdy znający Żmudź pojmie, jak silnie podziałało na umysły które w tem upatrują palec boży. Wśród min sybeyrjskich, kobiety polskie osładzają niedolę braci i przykre chwile katorżnego życia. Po obszernych miastach moskiewskich, one swem poświęceniem i moralnem życiem nie tylko są osłodą i ozdobą wygnańców, lecz chronią ich od zepsucia któremu tak często ludzie niezwykli walczyć z przeciwnościami a słabi wśród obfitéj powodzi demoralizującéj naród moskiewski, mogliby łatwo uledz.

Mordy i zbrodnie przez rząd w Polsce dokonywane mocno wpłynęły na usposobienie młodych Rosjan. Głos prawdy rozniesiony po wszystkich zakątkach Rosji, nie został głosem wołającym na puszczy, rozprasza uprzedzenia i wykazuje kłamstwo rządu. Nienawiść do Polaków powoli zmniejsza się prócz kilku okolic mocno zfanatyzowanych i podburzonych przez Katkowa i innych przedajnych ludożerców Polski. Nic dziwnego, sztuczne sposoby nie na długo wystarczają. Z upadkiem Wieszatiela moskiewskie dzienniki przepowiadają upadek pobudzaczowi do katowania Polski. „Gołos" wypowiada: „że gdyby nie łaski rządowe dawnoby „Mosk. Wied." ze swoim redaktorem upadły." W dziennikach karykaturowych: „Iskrze", „Budilniku", Katków stał się przedmiotem ciągłego pośmiewiska. Zmniejszenie o połowę liczby prenumeratorów „Mosk. Wied." jest faktem przekonywającym Katkowa o zmianie w usposobieniu, co w nim zapala mocne gniewy i wyjąwszy dworzan, którzy go popierają, na wszystko ciska błotem, sieje potwarze, lecz te wysilenia, wątpić należy czy będą skuteczne. Blednie więc gwiazda pisarza, co za 40.000 rs. i uścisk cara sprzedał swe sumienie i oddał je na katowskie usługi.

Car wracając z zagranicy przekonał się także o zmieniającym się usposobieniu wierno-poddanych; oprócz urzędowych i policyjnych figur, nikt go nie spotykał i nie witał. Obawa o wpływy polskie jest silna. Boją się Polaków. W ostatnich bież. roku wysłano oficerów jeneralnego sztabu dla zebrania liczby wysłanych Polaków wyłącznie do Syberji. Zebrane wiadomości okazały, iż przeszło 105,000 Polaków wysłano w przeciągu 1861—65 r. do Syberji, pewno drugie tyle do Rosji. Liczbę tę zachowują w wielkim sekrecie, jako świadczącą przeciwko kłamstwu głoszonemu przez Moskwę, iż powstanie nasze nie było narodowem. Z Petersburga ciągle wysyłają rozporządzenia ograniczające stosunki Polaków i zabraniające dawania lekcji Polakom zesłanym. W ostatnich czasach wysłano do Niżegorodzkiéj gubernji rozporządzenie, powtarzające już po raz trzeci też same ukazy cara. Transporta Polaków do Rosji nie ustały, są jednak rzadsze i po większéj części z wiejskiego ludu złożone. Finanse moskiewskie w złym stanie. Mają zaciągnąć nową pożyczkę. Policja warszawska pochłania znaczną część dochodu Kongresówki. Na opłatę czynowników na Litwie nie wystarcza dochód tego kraju; przytem utrzymanie armji na wojennéj stopie niezmiernie pociąga za sobą wydatki. Akcyza cokolwiek podtrzymuje stan finansowy Moskwy, lecz za to pijaństwo w ostatnim roku, według sprawozdań komisji osobno na to wybranéj podwoiło się, a z niem powiększyła się zarazem i demoralizacja, zacząwszy od najbiedniejszego smerda do carskiéj familji. Wiecie iż kuzyn cara ks. Lejchtenbergski uwodząc aktorkę, zabrał z kasy swego pułku 27,000 rs. i order brylantami ozdobiony, za to bujanstwo kniaź odsiaduje rekolekcje na odwachu i został wykreślony z armji.

Liczba studentów Polaków w Moskwie dochodzi do 120 osób, w Petersburgu do 80. Młodzież ucząca się w kraju, przykładnie wzięła się do pracy, w nieszczęściu powszechnem nabrała powagi. Wychowanie publiczne dziewcząt szczególniéj na Litwie, jest nadzwyczaj złe, z tego powodu większość matek pozostawia prawie bez nauki swe córki, uważając za rzecz korzystniejszą jéj brak, niż zepsucie, którego uczą w szkołach.

Z Pomorza z ziemi Kaszubów smutne odebraliśmy wiadomości. Prąd germanizacji ziem polskich coraz silniéj daje się uczuć. Stowarzyszenia niemieckie a zarazem i rząd pruski rozwijają szeroko zbrodnicze swe plany, nie spotykając żadnego prawie oporu. Szlachta, a raczéj właściwie mówiąc, właściciele ziemscy, wpadli w stan apatji i zniechęcenia i nic nie robią, zamiast być stróżami narodowości; duchowieństwo jeśli nie przodkuje szlachcie to też i nie stoi niżéj od nich w obojętności na sprawy narodowości. Lud w skutek tego zaczyna się o nich źle odzywać. Wielu, roboty w fabrykach i w gospodarstwie, nie swoim rodakom jak to być powinno, lecz niemcom oddają. Mała część inteligencji pozostała wierna obowiązkom, pracuje i stawia o ile to jest w jéj mocy czoło germanizacji. Ale i z niéj niektórzy zboczyli z dobréj drogi, chwyciwszy się panslawizmu w nim upatrując tylko ratunek. Lud z wielką nienawiścią i niechęcią spogląda na mnożącą się liczbę przybyszów niemców. Aresztowania na Pomorzu ustały, ale rewizje mają jeszcze miejsce.

POLSKA.

— **Władysław Waga**, młody, utalentowany poeta, a przytem niestrudzony pracownik na niwie niepodległości narodowéj, umarł na suchoty w Pizzie we Włoszech, na ręku stroskanéj matki d. 23 czerwca r. b. Zimę, już bardzo będąc osłabionym spędził w Neapolu, zkąd z łoża na którem spoczywał w stanie konającym pisał jeszcze do nas i komunikował myśli i utwory, które chciał narodowi jako pamiątkę po sobie zostawić. Warto byłoby zebrać jego rozrzucone po różnych pismach i niedrukowane poezje i wydać je jako wieniec na grób poety **ostatniego powstania**. W przedwczesnéj śmierci jego utracił naród zacnego syna, a piśmiennictwo nasze zdolnego pisarza.

— Dnia 2 lipca r. b. o godzinie 6éj rano zmarł w szpitalu Zürichskim **Jan Kurzyna**, z rany odniesionéj w pojedynku z ob. Aleksandrem Guttrym, w bliskości wodospadu Szafhuzy. Nad świeżym grobem nie miejsce wdawać się w rozbiór charakteru politycznych działań zmarłego, lecz każdy z nami wynurzy żal z powodu tak przedwczesnéj śmierci człowieka młodego i zdolnego, który pracował dla sprawy narodowéj, a przed wrogiem nigdy się nie ugiął. Dnia 4 b. m. odbył się pogrzeb.

— Dnia 29 czerwca umarł w Wilnie znany w piśmiennictwie historycznem polskiem **Mikołaj Malinowski**, pisarz zdolny i uczony, lecz pod względem charakteru słaby i zmienny. Był on współpracownikiem „Kurjera Wileńskiego,— a może Kirkorowi pomagał i w redakcji Wileńskiego Wiestnika. O tem na pewno nie wiemy.

— Oświadczyliśmy już kilkakrotnie, że z pismami takiemi jak „Dziennik Warszawski" polemiki prowadzić nie będziemy. Przekonywać można tylko uczciwych ludzi ale nie podłych. Ze zdrajcami i łotrami rozmowy nie ma. Nie w celu więc polemizowania, wspominamy dzisiaj o korespondencji z Zürichu w nrze 144 z dnia 24 czerwca, ale w celu zwrócenia uwagi na tę charakterystyczną okoliczność, iż we wstępie do niéj redakcja „Dziennika Warszawskiego" oświadcza, że **odpowiedzialności za swoich korespondentów nie bierze**, wzywa jednak osoby w niéj wymienione, ażeby się wytłumaczyły dowodami z zarzutów złodziejstwa poczynionych im przez jéj bezimiennych korespondentów. Redakcja więc jakkolwiek płatna przez Moskali, z odszczepieńców i zdrajców złożona, nie wierzy swoim korespondentom jeszcze od siebie nikczemniejszym, a zrzucając z siebie odpowiedzialność, myśli, że dotknięty być może przez zarzut i oszczerstwo bezimiennie rzucone. Dla czegóż korespondenci, dowodów winy osób przez nich wymienionych nie składają? dlaczegóż pokrywają się bezimiennością? dlaczego każdy z nich palcem wytknięty, wypiera się pisywania do Dziennika Warszawskiego jak Rapacki we Lwowie i t. p? Oto dla tego, że wiedzą, iż popełniają zbrodnię pisując w duchu nieprzyjaznym narodowi do Dzien. Warsz., nastając na uczciwość niczém nieposzlakowaną ludzi takich jak Kopernicki, Langiewicz, Czartoryski, Plater, E. Kesler, Skorupka, Mikoszewski i prawie wszystkich innych, którzy bronią obrońca niepodległości narodu, którzy prawowim Polski, nie został przez nich nazwany złodziejem; oto dla tego, że bezczelnie łżą i zmyślają wypadki, których nie było i słowa, których nikt nie wypowiedział, a nie mają jako szpiedzy i potwarcy, odwagi powiedzieć swojego nazwiska. Zwracamy jeszcze uwagę naszych czytelników i na tę okoliczność, iż powyższą korespondencja redakcja Dziennika Warszawsk. chciała przyjść w pomoc swojemu zürichskiemu korespondentowi. Zapewno jéj doniósł, że rozpoczęto poszukiwania w Zürichu w celu wynalezienia jego osoby i przecięcia jego szpiegowskiéj czynności, dla zmylenia więc tropu, redakcja Dzien. Warsz. mówi o korespondentach w Zürichu, jakby ich wielu tutaj miała i ostatnią nie literą Q. jak dotąd, lecz literą M. L. oznaczyła. Zostanie on pomimo tego manewru wykrytym i do odpowiedzialności za zdradę, potwarz i szpiegostwo pociągniętym.

— Korespondent z Radomia do „Dziennika Warszawskiego" skarży się, że kobiety w Radomiu nie chcą się bawić, nie chodzą na bale, spacery i do teatru. Wyrzuca im gorzko te poważne obyczaje, za które zasługują na pochwały. Co się tyczy teatrów, jesteśmy zdania, że potrzeba utrzymania sceny ojczystéj, powinna nakłonić nasze Polki do uczęszczania na polskie przedstawienia. W Radomiu daje przedstawienia nowo zreorganizowana trupa aktorów, pod przewodnictwem p. Freja.

— **Karol Bielski** utrzymywał w Kamieńcu Podolskim prywatną szkołę elementarną męzką. Rząd walczący z oświatą, kazał ją zamknąć. Izraelowi Kojnie, pozwolił tamże rząd założyć prywatną ale **moskiewską drukarnię** pod tym warunkiem, że będzie zostawać **pod nadzorem policji**. Kupiec z Moskwy Ferapontów, podjął się dla propagandy moskwicyzmu, w 30 miejscach na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, wskazanych mu przez rząd, założyć 30 składów książek moskiewskich, pisanych w duchu przeciwnym prawdziwéj cywilizacji i prawdzie.

— W nrze 129 „Mosk. Wied." **M. Józefowicz** umieścił artykuł, w którym podłość piszącego prze-

chodzi wszelkie granice. Artykuł ma tytuł: „Co jest szlachta,“ o naciąganych i głupich rozumowaniach jego pisać nie będziemy, ale robimy uważnymi opinję na podżeganie tego nikczemnika ludu rosyjskiego, do wyrżnięcia naszych wygnańców, przez stanowczo wydrukowane twierdzenie, iż Polacy palą rosyjskie miasta i wsie, chociaż śledztwa nie wykryły ani jednego polaka podpalacza. Pisze także, iż Polacy chcą Moskalom zabrać Kaukaz, dla tego, że w kalendarzu kaukazkim na rok 1865, święta prawosławne wydrukowane po rosyjsku, a katolickie po polsku.

— Czytamy w „Wileńskim Wiestniku:“ Jenerał Kaufman skazał porucznika kołomieńskiego pułku Witberga, za śmiertelne zranienie dym. porucznika Fedorowa, który w skutek tego umarł i za nieporządki, które żołnierze pod jego komendą będący porobili, podczas rewizji po domach w mińskim powiecie, na pozbawienie orderu, czynów i osiedlenie w jenisejskiéj gubernji. Jak lekko karzą zbrodniarzy Moskali.

— Gmina starozakonna na przedmieściu Nowogrodzkiem w Wilnie, powzięła zamiar utworzyć dla siebie osobną prywatną szkołę, na sposób innych szkół, założonych przez rząd dla nauki języka rosyjskiego, kaligrafji i arytmetyki. Na zarządzającego wybrany został przez gminę były uczeń szkoły rabinów Szaftel Lam, któremu gmina zgodziła się płacić po 2 złote miesięcznie od każdego ucznia, i który dla umieszczenia szkoły ofiarował swój własny dom, biednych zaś zgodził się uczyć bezpłatnie. Dnia (25 maja) 6go czerwca miało miejsce otwarcie uroczyste téj szkoły, w obecności zwykłéj popieczytelów, uczytelów, inspektorów towarzystwa rabinów i przedstawicieli gminy starozakonnéj. Na pierwszy raz zapisało się 45 uczniów. Kurator naukowy wileński przeznaczył pomoc w książkach i pomocach naukowych; prócz tego podziękowawszy przedstawicielom gminy za dobrowolne przyczynienie się do wykształcenia po rosyjsku żydów, zarządzającemu Lamowi oświadczył, iż obowiązkiem jego być winno utrzymać cześć zakładu, który go wychował i obdarzył zaufaniem. „Wileński Wiestnik“ zwraca uwagę na to, iż po raz pierwszy w Wilnie uczeń szkoły rabinów występuje jako zarządzający szkołą. Nie mając bliższych danych nie wiemy jak sądzić o téj nowéj szkółce dla żydów . . . czy rzeczywiście starozakonni w Wilnie tem dobrowolnem wystąpieniem chcieli zrobić umizg do rządu carskiego i coś na tem zarobić, czy też dobrowolność owa jest po prostu nakazaną z urzędu, jak to miało miejsce przy zakładaniu wszystkich szkółek tak zwanych narodowych.

— W Założcu, miasteczku w złoczowskim cyrkule w Galicji, dnia 23 czerwca spaliło się 54 domów, w których się mieściło 150 rodzin izraelskich.

Różne Wiadomości.

— Car rektora rzymsko-katolickiéj akademji w Petersburgu dominikanina Stacewicza, nominował członkiem rzymsko-katolickiego duchownego kolegjum.

— Ukaz carski z (31 maja) 12 czerwca dotychczasową orenburgską gubernję, rozdziela podług łańcucha gór uralskich na dwie, z których leżąca na zachodniéj stronie Uralu nazywać się będzie ufimską i składać się z 6ciu powiatów, a na wschodniéj stronie orenburgską, stolicą pierwszéj ma być miasto Ufa, a drugiéj Orenburg. Wojska kozackie orenburgskie — zostaną jak dotąd pod zarządem atamana nakaźnego, będącego zarazem gubernatorem orenburgskim; zarząd zaś główny obu gubernji pozostaje w ręku głównego naczelnika orenburgskiego kraju.

— Na posiedzeniu wiedeńskiego zoologiczno-botanicznego towarzystwa, p. Maksymiljan Nowicki, profesor wszechnicy krakowskiéj, przedstawił rozprawę o motylach galicyjskich. Uczynił przytem uwagę, że gemzy w Karpatach stają się coraz rzadsze, tak że się obawiać należy zupełnego ich wyginienia. czas więc by resztę tych zwierząt zachowano przed zbytnią gorliwością myśliwską. Także nasz rodak Malinowski, pułkownik w służbie tureckiéj, nadesłał do tegoż towarzystwa rozprawę o szarańczy wędrownéj. Badania swoje w tym względzie czynił szanowny rodak w Fulczanach, gdzie w sierpniu r. z. spadły niezmierne gromady szarańczy.

— Ks. kanonik Wacław Sztulc czeski tłumacz poematów Mickiewicza, wydał dzieło po czesku p. t. „Renan a prawda.“

— W Bonn przed kilku miesiącami umarł znany szwajcarskiéj historji badacz profesor Karol Monnard. Urodził się 17go stycznia 1790 r. w Bernie i wsławił się przez tłumaczenie i napisanie dalszego ciągu Historji Związku Szwajcarskiego, napisanéj przez Joh. Müllera. Od r. 1847 był w Bonn profesorem języka i literatury francuzkiéj.

— Po wioskach doliny Birs w Szwajcarji, chodził proboszcz z Laufen z wielkim workiem pieniędzy, wstępował do domów, pieniądze rozdawał, robiąc przytem uwagę, że pewien nieznajomy zwraca pieniądze, które przez oszustwo nabył. Im kto był zamożniejszy, tem więcéj dostawał pieniędzy, tylko ubodzy, którzy handlem i przemysłem nie zajmowali się — nic nie otrzymali. W kilka dni w ten sposób proboszcz rozdał 10,000 franków. Proboszcz, imienia oszusta którego złoto rozdawał, nie nazwał, ludność jednak domyśla się kto to jest. Jest to człowiek który istotnie złemi sposobami doszedł do dużego majątku. Dzisiaj sumienie go ruszyło i choć część poszkodowanym przez siebie powrócił.

— Z Liverpoolu w ciągu 1864 r. wypłynęło 121,745 osób wychodców z Europy do Ameryki. W téj liczbie do północnéj Ameryki popłynęło 105,459. W roku 1863 wypłynęło o 12,537 osób więcéj niż w r. 1864.

— Jan z Pleszowic (ma to być podobno młody Fredro), napisał jednoaktową komedyjkę pod tyt. „Przed śniadaniem“, która była przedstawioną na teatrze lwowskim z wielkiem powodzeniem.

— Miasto wolne Bremen w Niemczech z przedmieściami, liczy 70,692 mieszkańców. Na całem zaś teritorjum Bremeńskiéj rzeczypospolitéj mieszka 104,091 ludzi.

Przegląd polityczny.

Z kraju donoszą o podróży następcy tronu pruskiego wraz z małżonką Wiktorją po ziemiach wielkopolskich. W Poznaniu byli dnia 30 czerwca, miasto było świetnie przystrojone i uiluminowane. Kilkunastu większych właścicieli ziemskich i miejskich Polaków, oraz licznie zebrane duchowieństwo polskie, wzięło udział w przyjęciu podróżnych — którzy pod pozorem lustracji wojskowéj odwiedzili nasz kraj pod jarzmem pruskiem będący. Przyjęcie jak i przemowy, nie miały cechy politycznéj manifestacji, a „Dz. Poznański“ tłumaczy je gościnnością wrodzoną Polakom, jak i chęcią okazania sympatji dla narodu angielskiego, z którego pochodzi księżna, a wreszcie chęcią okazania, że nie mają Polacy nienawiści rodowéj, i walczą tylko z systemem, który nas uciska. System ten pruski w niczem się nie odmienia, zawsze niesprawiedliwy i krzywdzący Polaków, różni się tylko od moskiewskiego formą mniéj rażącą, i mniéj dziką, ale za to bardziéj wyrafinowany i obrachowany na wycieńczenie naszéj narodowości. Działanie jego nie przyniosło skutku przez rząd pruski zamierzonego, i bylebyśmy dobrze rozumieli obowiązki swoje, pilnie strzegli języka, majątków, narodowości i jéj interesów, okaże się experymentem próżnym, szkodliwym dla samego rządu. Z Galicji piszą o spodziewaném podniesieniu przez nowy rząd wiedeński praw autonomicznych téj polskiéj prowincji. Z ustaniem centralistycznego systematu Szmerlinga, ustać powinny i środki przez niego zarządzone wcelu niemczenia naszego kraju, a zadaniem polityków miejscowych powinno być staranie o jak najprędsze ich usunięcie. Program Belcrediego zawiera podobno największe koncessje dla Węgier w myśl ich dawnéj konstytucji, przeprowadzenie konstytucji lutowéj w duchu federalistyczném, największą o ile można autonomię innych królestw i krajów pod berłem rakuzkiem zostających, odstąpienie wielu spraw administracyjnych władzom autonomicznym krajowym, zmniejszenie budżetu przez uproszczenie administracji i zmniejszenie liczby urzędników. Jeżeli w rzeczy saméj tego programu trzymać się będzie nowe ministerium, wówczas prawa historyczne i narodowe Galicji i Szląska uwzględnione być muszą. Dotąd nie mamy jeszcze powodu wierzyć w odmianę na lepsze, ale powtarzamy, rzeczą miejscowych polityków jest stosownemi środkami starać się o wywołanie téj odmiany. W wydziale kolei preszowsko-bogumińskiéj w radzie państwa wniósł poseł Hubicki, aby do koncessji udzielonéj, włożono warunek, iż przedsiebiorcy obowiązani są w ciągu pięciu lat, zbudować także koléj z Preszowa do Przemyśla. Wniosek ten uznano jako dodatkowy i będzie wzięty pod rozprawy, skoro główne punkta będą uchwalone. Będący w emigracji książę Adam Sapieha i hr. Leon Skorupka, posłali do wydziału krajowego sejmu złożenie swoich mandatów poselskich. Z Litwy piszą, iż dopiero 28 (16) czerwca powrócił jenerał Kaufmann, z Petersburga do Wilna. Powodem tak długiego zatrzymania się w stolicy carów były zapewno narady nad zmianą sposobów wynarodowienia téj części naszego kraju, którą rządzi Kaufmann, a co do których wyrzeczenie posła rosyjskiego w Sztokolmie zakommunikował nam nasz korespondent ze Szwecji. Z Białorusi i Ukrainy donoszą o małéj nadziei na obfity plon w tym roku i o pożarach, które jeszcze nie przestały niszczyć siół i miasteczek naszych. Z kongresówki nie mamy dzisiaj świeżych wiadomości.

Na stepach ku Czarnemu morzu, szczególniej w chersońskiéj gubernji, oznaki niezadowolenia ludowego są dosyć częste. Niedawno w miasteczku Nowogródce, włościanie tamtejsi oparli się policji, która chciała aresztować głowę ich gminy Berdyczenka, na zasadzie wezwania sądowego. Opór włościan był tak stanowczy i gwałtowny, że jenerał gubernator odeski Kotzebue, nakazał wystąpić pułkowi dragońskiemu z bliskiéj osady Nowa-Praga i siłą zmusić włościan w Nowogródce do posłuszeństwa. Przyszło do starcia, którego szczegółów nie znamy. Berdyczenko uciekł, a włościanie zostali uśmierzeni.

Z Rosji piszą o podobych scenach. W Worożskiéj gubernji we wsi Egorjewsk należącéj do pp. Komorowskich, włościanie podburzeni jakoby przez wachmistrza dragonów Artemia Zinowjewa alias Wysockiego, przestali pełnić swoje powinności, co wywołało także interwencję policji i podobno małe starcie.

Przesilenie ministerjalne w Wiedniu jest niewątpliwie najważniejszem wypadkiem obecnéj chwili. Nowe ministerjum jeszcze nie sformowało się — i nie łatwo go sformować, mając na uwadze trudne finansowe położenie Austrji, jak i nie tylko reformę konstytucyjną ale i administracyjną. Nie będziemy tu powtarzać wszystkich pogłosek co do osób, jakie wejść mają do ministerjum, ani też wieści o zamierzonych koncesjach. Jest ich pełno, a z powodu, że na pierwszą widownię w tem przesileniu wystąpił Majlath i Belcredi, wnosić można, że przynajmniéj co do Węgrów sprawdzić się mogą. Koszut w liście, który gazety powtarzają, protestuje przeciw porozumieniu Węgier z Austrją. Przesilenie w Wiedniu, które Niemcom mocno się nie podoba, poruszyło i w Czechach umysły, a „Narodni Listy“ streszczają żądanie Czechów jak następuje: „Żądamy aby stosownie do obietnicy już uczynionéj, stosunki polityczne naszego królestwa czeskiego do całego cesarstwa, zostały uznane i potwierdzone przez uroczystą koronację J. C. M. Franciszka Józefa na króla czeskiego, i aby przy boku jego znajdował się człowiek, któryby był zawsze wiernym tłumaczem naszych potrzeb i miał głos stanowczy w radzie ministrów. Żądamy prócz tego przerobienia w duchu liberalnym prawa wyborczego do sejmu czeskiego, autonomicznego zarządu królestwa, najwyższego sądu i porównania języka czeskiego z niemieckim w administracji, sądownictwie i w wychowaniu.“ Poseł austrjacki w Berlinie miał poczynić uwagi rządowi pruskiemu z powodu projektu układu handlowego z Włochami. W Padwie miały miejsca nowe demonstracje, z powodu ostatnich aresztowań; na uniwersytecie wywieszono sztandar sabaudzki; w skutek tego znowu wielu młodych uwięziono. Cesarz 154 młodych ludzi skazanych za ruch we Frioulu ułaskawił. Niedobór podatków w tym kwartale wynosi 7 miljonów guld., a w saméj Pradze było 25,000 egzekucji podatkowych. „Monitor Pruski“ zaprzecza wiadomości podanéj przez dzienniki, jakoby misja księcia Hohenlohe w księstwach zawieszoną została w skutek protestacji rządu szlezwig-holsztyńskiego, twierdzi on, że ks. Hohenlohe zupełnie swą misję ukończył. „Gazeta Spenera“ ogłasza telegram z Wiednia, według którego Halhuber, komisarz austrjacki w księstwach, miał odrzucić wniosek komisarza pruskiego Zedlitza, co do wspólnego działania nawet siłą, przeciw tłumnym demonstrancjom zamierzonym przez ludność szlezwigholsztyńską, w rocznicę urodzin ks. Augustenburgskiego. Podług sprostowania berlińskiego, Zedlitz miał tylko zwrócić uwagę komisarza austrjackiego na niebezpieczeństwo podobnych demonstracji. Komendant wojsk pruskich w księstwach, przedsięwziął jednak środki, aby niedopuścić demonstracji, mającéj się odbyć dnia 6 lipca w Nienstitten.

We Francji uwaga publiczna zwrócona jest na mnożące się wybory członków opozycji, na pomyślne zakończenie procesu o korespondencjach litografowanych i na odezwę Ledru Rollina, która w 10,000 egzemplarzy rozszerzoną została tajemnie po Francji. W ciele prawodawczem, które ma być zamknięte 8 lipca przyjęto projekt do prawa, upoważniającego miasto Paryż do zaciągnięcia pożyczki 250 milionów franków na budowy publiczne. Dekret cesarski naznacza na dzień 23 i 24 lipca termin wyborów do zupełnego odnowienia rad municypalnych. Cesarz Napoleon wydrukować kazał broszurę swoją o Algierji. Księgarz Dentu, skazany został na 500 fr. kary za wydanie mowy ks. Napoleona mianéj w Ajaccio.

Dnia 29 czerwca izba posłów w Brukselli przyjęła ustawę o cudzoziemcach wcale nieliberalną.

Zgromadzenie związkowe Szwajcarji (nationalrath) dnia 3 czerwca zostało w Bernie zagajone przez b. prezesa p. Jägra z Brugg. Na prezesa wybrany p. v. Planta. Zgromadzenie zajmie się rewizją ustawy związkowéj.

W Stanach Zjednoczonych zajmują się głównie kwestją murzynów. Prezydent Johnson oświadczył, iż sprawa udzielenia prawa głosowania czarnym trafiła na nieprzewidziane przeszkody, które tylko czas usunąć może. Minister Seward wydał rozporządzenie, ażeby statki amerykańskie nie witały angielskich, dla tego, że Anglja nie dotrzymała zobowiązań, a w liście swoim do posła angielskiego Bruce, żąda wydania statków południowych, i utrzymuje, iż Stany Zjednoczone są w prawie zabierać je, bez względu na flagę jaką noszą. Jen. Breckenridge i jego towarzysze, uciekający ze Stanów Zjednoczonych szczęśliwie na łódce, dostali się do Kuby. Sąd w St Francisko uwolnił oskarżonych o organizację ochotników do Meksyku. Jenerał juaristowski Negrette, przez wojska Maksymiliana został pobity i sam dostał się do niewoli, wojska meksykańskie zajęły Comango.

Doniesienia.

Pan Filip Ludomił Skoraczewski oskarżony jako podejrzywany korespondent z Zürichu do „Dziennika Warszawskiego“ w obronie przed sądem Tow. Bratniéj Pomocy na publicznem posiedzeniu z d. 25 czerwca, zarzucił mnie gruntującemu zarzuty przeciwko niemu, jakobym w czasie działalności méj w Zaborze Pruskim nadużył grosza publicznego na własną korzyść. W sprawach publicznych każdy ma prawo sądu i każdy z zarzutów tłumaczyć się powinien. Wiadomą też jest, że mało kto wyszedł z powstania któregoby zdrajcą lub złodziejem nie posądzono. Ja sam dokładałem wszelkich starań, aby ugruntować podejrzenia co do mniemanego korespondenta do „Dziennika Warszawskiego“, jak zawsze gotów jestem ścigać wszelki brud i występek, tak chętnie przyczynię się do wykrycia choćby własnéj zbrodni. Dla tego wzywam i upraszam wszystkich tych obywateli z Zaboru Pruskiego, z którymi byłem w czasie méj działalności w Zaborze Pruskim w stosunkach pieniężnych, aby wzwyż wymienionemu p. Skoraczewskiemu w Zürichu, uczniowi Politechniki przeslali dowody, żem kiedykolwiek nadużył grosza publicznego na własną korzyść czyli po prostu — żem okradł kasy narodowe. P. Skoraczewskiemu zostawiam zaś dwa miesiące czasu do zebrania materjałów oskarżających, które sądowi na ten cel wysadzonemu złożyć winien. Jeżeli okaże się z méj strony występek, sam już wyrzekłem o sobie wyrok, a sąd i publiczność mnie potępi; jeśli nie — wtedy ja p. Skoraczewskiego napiętnuję jako niecnego oszczercę, który tem się bronił w obec czynionych mu zarzutów, iż wiarogodność świadka i oskarżającego dobre imie starał się zbezcześcić i w ohydę podać.

Zürich d. 29 czerwca 1865. Dr. Łukaszewski.

Były profesor przy gimnazjum krakowskiem, życzy sobie dawać lekcje języka polskiego, niemieckiego, łacińskiego i greckiego; wykładać może bądź w polskim lub we francuzkim języku. O bliższą wiadomość zgłosić się do Księgarni Polskiéj w Paryżu, rue de Seine St. Germain, 20.

Uprasza się o nadesłanie do Redakcji „Ojczyzny“ szczegółów śmierci kapitana Georga St. Zegi, serba, który walczył w Lubelskiem. W jakim był oddziale? gdzie jest pochowany? czy umarł z rany czy na polu bitwy?

Uprzejmie proszę obyw. Antoniego Laśkiewicza i Walentego Kobrzyńskiego, ażeby zechcieli przesłać dokładne swe adresa w interesie własnym pod adresem: Antoni Rembrandt l'hôlel des trois Suisses, à Lausanne.

PP. Artur Wiśniewski i Władysław Gąsecki, niechaj prześlą adresa swoje do bióra pocztowego w Sarnen, które nie wie gdzie odesłać listy do nich nadeszłe do Sarnen.

Pan Wincenty Cyrański w interesie swoim własnym zechce nadesłać adres swój do Redakcji „Ojczyzny“.

W drukarni „Ojczyzny“ w Bendlikonie (pod Zürichem).